

## Pogawędka niedzielna

## Walery Kłębuszek

Walery Kłębuszek, którego ścisłe „curriculum vitae” podam za chwilę i którego łzawo-nieszczęsne przygody niewątpliwie rozczulią wielu ludzi aż do łez — jest postacią fikcyjną. Podaję ten szczegół do wiadomości ze względów osobistych i czysto praktycznych. Pragnę mianowicie uniknąć nieporozumień, gdyby istniał gdziekolwiek na kuli ziemskiej człowiek tego nazwiska i wnosił do mnie pretensje, że przedstawiłem go niezgodnie z rzeczywistością.

Mimo fikcyjności pan Walery Kłębuszek istnieje... Istnieje w tych wymiarach przestrzenno-czasowych, w których przebywają wszelkie postaci zmyślone i literackie.

Jak samo nazwisko wskazuje, pan Walery jest okrągłutki, pulchniutki i czesze się na jeża. — Twarz ma przytem czerstwą, czerwona, noszek zadarty, pod którym czernią się małe wąsiki przycięte „na anglika”.

Szczytem marzeń pana Kłębuszka byłoby wtoczyć się na jakąś dobrze płatną posadę rzadową, podtyć nieco więcej i, dosłużysz się emerytury, umrzeć w możliwie późnej starości.

Marzenia marzeniami, a rzeczywistość rzeczywistością i — jak dotąd — pan Walery nie wkulgał się na posadzinke, mimo znacznych ze swej strony wysiłków. Widuję się z nim niemal w każdej niedzielę w małej cukiernicy, gdzie obaj studujemy dzienniki i tygodniki, popijając strawę duchową drobnymi łykami kawy. — Strawa duchowa jest jasna, kawa jest czarna, wobec czego nasze psycho-fizyczne wnętrza robi się szare, jak polska rzeczywistość i lojalne, jak, jak?

Któż dzisiaj jest stu-procentowo lojalny? Skąd zaczerpnąć porównanie?... Aha, już wiem: jak cenzor.

Przy czarnej kawie pan Walery Kłębuszek często mi się zwierza. Zaczyna zwykle mówić z uśmiechem, lecz po kilku zaledwie zdaniach brwi podnoszą mi się do góry, usta wyciągają jak u dającego się dziecka i twarz nabiera wyrazu płacziwego. Pan Walery mówi wówczas o swym braku szczęścia w życiu.

— A wszystko przez to, że nie mam nosa! — konstatuje melancholijnie, choć akurat w tej chwili jego zadarty noszek poczytna drgać płacziwie.

— E, dlaczego? — próbuję go pocieszać.

— Fakt, fakt! Nie mam nosa! — kiwa znacząco głową. — Bo to, widzi pan, biegam już czterdziestki i chciałoby się pożyć jakoś spokojnie. Nie mogę jednak nigdzie wtrącić się, bo zawsze stawiam na złą szpakę...

— Na wyszcigach? — Gdzie tam na wyszcigach! Na torze życia, łaskawy panie... W politycznej sytuacji.

— Nie rozumiem...

— Zaraz, powoli... Przed majem... Wie pan przed którym?

— Domyślam się.

— Otóż, widzi pan, postawiłem wtedy, — tu pan Walery obejrzał się trwożliwie po sali i dodał szepem: — postawiłem na ende-ków.

— U, psia kość...  
— Widzi pan!  
— Tak, tak... No i cóż dalej?  
— Ano, co? Kiedy skombinowałem, jaki wiatr po maju wieje, zaraz smyrdnałem do socjałów.

— O!... Taki przeskok.  
— Chciało się spokojnie pożyć. A tu ładny spokój! — pan Walery znów rzucił okiem trwożliwie dokoła. — Powiadam panu, małom w tej tam twierdzy nad Bugiem nie usiadł.

— Przesadza pan.  
— Może, że przesadzam!... Ale jak sobie pomyśle, że mogłoby tak być...

— Niechże się pan nie przejmuję tem, czego nie było.

— Racja, racja! — kiwnął głową Kłębuszek. — Lepiej się cieszyć, że nie było.

— Właśnie... Ale że to pan tak gwałtownie przechodził z partii do partii?

— To nie dziwota! Człowiek pleców nie ma, to sam się musi kierować... Gorzej, że ten diabol nos tak późno mnie przywiódł do właściwej partii... Dopiero od kilku lat jestem przy sanacji.

— Nareszcie!...

— Ba!... Ale tu dopiero trzeba mieć, panie szanowny, nosa...

— Dlaczego?

— Bo to, widzi pan tak. Moralny to ja jestem: i popiję, panie tego, i to i owo... Ale sanator? Panie! Człowiek się gubi jak w lecie. Na kogo tu stawiać?... Na konserwę, czy na postęp? Na liberałów, czy na faszystów? Leć się kręci! Tu „Czas” starych, tam „Bunt młodych”. A nos, psia krew wciąż szwankuje...

— Doprawdy smutne.

— A widzi pan! Ale teraz już wiem: deflacja, panie tego, i koniecznie... De-fla-cja!...

Tak się jakoś złożyło, że nie widziałem fikcyjnego pana Kłębuszka w ciągu kilku tygodni pewno dlatego, że miałem zbyt dużo do czynienia z ludźmi rzeczywistymi. Stuchając ich opowiadań, nieraz myślałem o nosie pana Walerego. Doprawdy trudno sterować dzisiaj po burzliwych fluktach życia.

Przed samymi świętami Wielkiej Nocy świat literacki zebrał się na uroczystości otwarcia no-

**SOLEC ZDRÓJ**  
ZBAWIENIE DLA  
REUMATYK I ARTRETYKÓW

## Na ekranach

„NIE ZAPOMNIJ O MNIE”  
w kinie „Filharmonia”

Czyżby nieśmiały początek specjalizowania się kin w określonym rodzaju repertuaru? „Filharmonia” program za programem daje komedje muzyczne i filmy oparte na występach popularnych śpiewaków. Nie jest to zwolnieniem filmów, w których typowo teatralne występy śpiewaków hamują tempo akcji, wymagają niezbyt sensownego dostosowania wszystkich okoliczności, ażeby w niezwykły sposób „odkryty” talent trafił do wiejskiej i słynnej opery i uraczył nas na zakończenie arją śpiewaną na swym pierwszym występie. Należałoby raczej poświęcić osobne datki estradowemu występowi śpiewaka operowego, a prawdziwy film uwolnić od roli stwarzania tła dla zamaskowanego koncertu solisty.

W filmie niemieckim „Nie zapomnij o mnie” śpiewa efektywnie tenor Gigli, sekunduje mu sympatyczna aktorka niemiecka Magda Schneider, reżyserja jest rzędną, a losy bohaterów dostatecznie zawiłane i zmienne, ażeby film zaciekał publiczność, szukającą w kinie lekkiej rozrywki.

„POKUSA”  
w kinie „Światowid”

Nowy film Marleny Dietrich, reżyserowany przez Lubicza i Franca Borzage, grany wespół z Gary Cooperem, dawnym partnerem z „Marokko”, daleko odbiega od atmosfery tajemniczości, nieoczywistości, jaką dotychczas otaczał Marlenę reżyser Sternberg.

Nie znaczy to wcale, ażeby Marlena była w „Pokusie” słabsza — przeciwnie, może nawet jest lepsza, przez to że jest inna. Jest swobodna, wesół, bardziej naturalna, niż w filmach Sternberga, porzuca częściowo swój monotony genre wampa filmowego, ale mimo tych zalet nie wysuwa się na czoło filmu.

Film ma charakter lekkiej, sensacyjnej historyjki, przygodą napotykną kryminała, napotykną erotyczną — w tej atmosferze ginie to, co zdobywało Marlenę rozgłos i popularność. Wśród szybkiego przebiegu wydarzeń i ciągłych zabiegów o zaciekanie widza igraniem złodziejskiej spółki z niebezpieczeństwem zdemaskowania, niema miejsca dla pełnej gry Marleny. Nie ma ona sposobności pokazania swego kunsztu wywoływania na-

stroju i wygrywania psychologicznych subtelności roli. W „Pokusie” nie jest solistką, ale jedną z osób zespołu, akcja zaś jest zbudowana, że pierwsze miejsce musi zająć Gary Cooper, doskonale spijający się w swej roli naiwnego Amerykanina, podróżującego po Hiszpanii i poznającego europejską arystokrację.

W rezultacie film Borzage’a jest przeciętnym filmem dobrze postawionej produkcji, która nawet do błahego obrazu może zaangażować pierwszorzędne siły. Na plus trzeba zapisać ożywienie tempa, zręczne tworzone sytuacje, piękne plenery, których tak bardzo nam brak w dźwiękowcach, duszonych w ciasnocie atelier.

Treść „Pokusy” jest banalna. Zaczyna się od znanego złodziejskiego tricku, a następnie wykorzystuje przez cały czas jedną sytuację, skrajnie perły przypadkowe znalazły się w kieszeni marynarki przystojnego Amerykanina. Marlenie przypada zadanie stworzyć taką sytuację, w której możnaby niespostrzeżenie odzyskać perły. Happy-end polega na odwróceniu sytuacji: Amerykanin uwdzi ręką hrabinę, ofiaruje jej małżeństwo, a perły sprząta złodziejowi sprzed nosa. O konsekwencji psychologicznej nie warto wspominać, nikt się o to w filmie nie troszczy.

Obok głównego duetu, dobrze wypadły dwie role poboczne: złodziejskiego patrona Marleny granego przez „Księcia Torres” film „Peter Ibbetson”, i druga — doskonały epizod staruszek.

Nedprogram „Światowid” wyświetla film krótkometrażowy Instytutu Spraw Społecznych „Zwarcie”, poświęcony sprawie bezpieczeństwa pracy przy instalacjach elektrycznych.

Z. B.

## LUBIEŃ-ZDRÓJ

Najświeższe kąpiele siarczane i borowinowe w Europie

TANI SEZON od 1 maja 1936

Ryczałt 14-dniowy ZŁ 124.—każdy następny tydzień ZŁ 52.— Zniżka kolejowa powyżej 33%.

wego lokalu P. E. N.-kiubu i Związku Zawodowego Literatów. Jako skromny wyrobnik pióra znalazłem się tam między uznanymi sławami pisarskimi i drobniejszym pogłowiem ludzi parających się słowem. Znałe i uznane sławy zachowywały się jak zwykle cicho i dyskretnie, zaś drobniejsze pogłowie z tupetem i krzykliwością.

Przemawiał Goetel i Parandowski, fotograf straszyl zebranych magnesowymi wybuchami, wieszczając literackie fizjognomje na kliszach, poczem gospodarz lokalu zaprosili wszystkich do bufetu, gdzie można było zupełnie gratis zdobyć kawałek tortu, ciastko lub pomarańcz. Momentalnie uczynił się tłok... Twórcy dóbr duchowych pchali się jeden przez drugiego, aby uszczknąć choćby jedno ciasteczko. Robiło wrażenie, jakby zawodowi żłopacze czarnej kawy oglądali słodczyce tylko przez szybę wystawową i teraz brali odwet za przydługą post. Najwięcej siły witalnej wykazyli pisarze komuniki i komunikujący, obsiadając bufet zwartą masą — społecznie i kolektywnie.

Nie znosząc organicznie tłoku, nie wziąłem udziału w ogólnym szturmie na bufet i spacerowałem po opustoszałych salach. — Po chwili natknąłem się na znaną poetkę. Zaczęliśmy rozmowę. Wiedziałem, że dłuższy czas pobierała stypendjum z Wydziału Kultury i Sztuki, M. W. R. i O. P. na napisanie nowego tomiku poezji. Zdumiałem się więc niezmiernie, gdy mi powiedziała, że tomik skonfiskowano.

— Cóż pan chce? — zakończyła rozmowę. — Wydział wydziałem, a cenzura cenzurą...

Przyznam się, że słowa te nie trafiły mi do przekonania. Polska istnieje już, chwala Bogu, 18 lat i możnaby ustalić jakąś ogólną linię postępowania, a przynajmniej porozumiewać się w każdym poszczególnym wypadku. — W dzisiejszych czasach nie sprawa to nawet wielkich trudności. Mogę tu podać na wewnętrzny użytek władz bardzo tani i łatwy sposób. Naprzykład taki: w jednym urzędzie podnosi się słuchawkę do uszu, nakręca pożądaną numer i wzywa do aparatu kierownika drugiego urzędu. Potem rozmawia się tak długo, aż dojdzie się do uzgodnienia stanowisk. Tanie i praktycznie. W wypadku z moją znaną rozmowa taka się nie odbyła i wygląda na to, że państwo pieniądze poszły na... antypaństwowe cele.

Zabawny był również bój dwóch prorządowych kurjerów, które skakały sobie do oczu jak roznamiętnione koguty, walcząc o sławny numer „Płomyka”. Kurjerek Poranny wymyślał Kurjerkowi Krakowskiemu, a ten odzajemniał się z nawiązką.

Tak więc, zajęty rozpamiętywaniem zdarzeń rzeczywistych, straciłem z oczu fikcyjnego pana Kłębuszka... Ostatniej jednak niedzieli odnalazłem go. Siedział przy ulubionym swoim stoliku w kacie cukierni. Był tak strapiiony, że na wet nie umiał się uśmiechnąć, gdy go pozdrowiłem.

Jan Waśniewski

## Z muzyki

## Dziewiąta symfonia pod dyрекcją H. Abendrotha

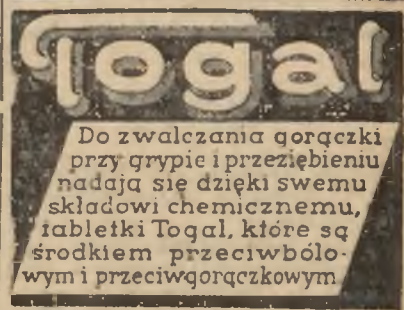
Swoją ostatnią dziewiątą symfonię, podobnie, jak i „Missa solennis” tworzył Beethoven, dotknięty prawie w zupełności głuchotą. Duchowe problemy, nurtujące w umyśle genialnego kompozytora znalazły swój wyraz w przepięknej architekturze jedynego w swoim rodzaju gigantycznego gmachu muzycznego — symfonicznej parafrazie „Ody do radości” Schillera.

Trudności wykonania IX symfonii leżą głównie w uchwyceniu jej ogromnych linii konstrukcyjnych, w odtworzeniu tego kolosalnego polotu, z jakim została pomyślana.

Hermann Abendroth jest jednym z nielicznych, największych muzyków i najwybitniejszych kapelmistrzów, którzy są powołani do wykonania na wysokim poziomie dzieł beethovenowskich, w szczególności zaś arcydzieła, jakim jest IX symfonia. Objął umysłem całość tej dzikiej, oszałamiającej wizji, rozsadzającej ramy symfoniczne orkiestry, wytrwać w pędzie do samego końca, do ostatniego akordu, i nie załamać się, nie ugiąć pod ciężarem tak trudnego czynu — oto, co wymagane jest od kapelmistrza, kreującego „dziewiątą”, i na co w zupełności się zdobył wielki Abendroth. Dyrygując z pamięci tak imponującą partyturą potrafił umysłem swoim objąć całość koncepcji artystycznej dzieła, uwypuklić jego ważniejsze tematy, nadać tej niesamowitej muzyce właściwy jej

żywiolowy rozmach i siłę spontaniczną.

Chóry (kościół Zbawiciela), występujące (z niezawodnymi solistami: Platówną, Hupertową, Doboszem i Michałowskim) w



Finale IX symfonii brzmiały ostro, ale dobrze.

Pozostaną nazawsze dziejową zagadką rażąco - trywjalne (w fakturze beethovenowskiej) fragmenty tego finału (w momentach jednostajnego zdwonienia trianguła lub banalnych, wręcz brutalnie agresywnych uderzeniach bębna z talerzami), które stwarzają niepojęty kontrast tak genialnych koncepcji, jak wysoce dramatyczny początek tegoż finału IX symfonii lub piękne i słynne Scherzo (II część symfonii), jedno z najlepszych w dorobku Beethovena.

W programie omawianego piątkowego koncertu w Filharmonii figurowała jeszcze VIII symfonia Beethovena, równie świetnie wykonana pod batutą bardzo cenionego i owacyjnie u nas przyjmowanego H. Abendrotha.

Michał Kondracki

## Złoty młodzieży katolickiej w archidiecezji warszawskiej

W związku z ogólnodiecezjalnym złotem katolickiej młodzieży, jaki z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. kardynała Al. Kakowskiego odbędzie się w lecie b. r. w Warszawie, rozpoczęły się już w poszczególnych dekanatach archidiecezji warszawskiej okręgowe złoty próbne.

W ubiegłą niedzielę, dnia 19 kwietnia b. r. odbyły się w Sochaczewie, Rawie Mazowieckiej i Mszczonowie złoty Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej

oraz w Górze Kalwarji złot Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. W środę, dnia 22 b. m., odbył się podobny złot Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej w Mogielnicy koło Grójca.

Program złotych obejmował kursy instrukcyjne dla kierowników oddziałów oraz wykłady i ćwiczenia muzyki dla członków, mające być zaprawą złotu warszawskiego. Mimo niesprzyjających jeszcze warunków atmosferycznych na złoty przybyło kilkuset druhow

## Oddłużenie pracowników miejskich w Warszawie

Nadmierne zadłużenie i niemożność zrównoważenia budżetów demowych znacznej części pracowników miejskich w Warszawie skłoniła władze miejskie do podjęcia t. zw. akcji oddłużeniowej. Niezależnie od przyznanych uprzednio ulg w spłacie pobranych w kasie miejskiej zaliczek, miasto uwzględniło postulaty, zgłoszone przez Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych, w sprawie likwidacji pozostałego zadłużenia, szczególnie wobec wierzycieli.

Powołano do życia komisję oddłużeniową, która łącznie z działającymi na terenie poszczególnych wydziałów i przedsiębiorstw podkomisjami kierować będzie akcją oddłużeniową.

Z kredytów, wyjednaných przez

Zarząd Miejski w jednej z instytucji finansowych, udzielane będą zadłużonym pracownikom pożyczki na spłatę zadłużenia. Pożyczki te, oprocentowane w wysokości 6 proc. rocznie, amortyzowane będą w ratach miesięcznych, nieprzekraczających 10 proc. poborów brutto. W ten sposób najbardziej zadłużony pracownik otrzymać będzie blisko 90 proc. poborów do ręki na bieżące wydatki domowe. Oczywiście, pracownicy, ubiegający się o pożyczkę oddłużeniową, będą obowiązani ujawnić wszystkie swoje długi, z podaniem nazwisk wierzycieli i rodzaju wystawianych im obowiązków, oraz zobowiązać się do niezaciągania nowych długów bez zgody komisji oddłużeniowej.

## Z plastyki

## Pomnik Kilińskiego

Oglądając obrazy i rzeźby na wystawach, widzimy je do pewnego stopnia, w okolicznościach anormalnych, to znaczy: nie w takim otoczeniu i środowisku, do jakiego przeznaczili te dzieła ich autorzy. Wystawa jest jakby popasem, obraz stąd zawędruje na scenę mieszkarnia prywatnego, rzeźba — do parku, na plac i czasem do ozdoby większych wnętrz, gmachów publicznych. Bardzo rzadko rzeźba, z wystawy zakupiona, trafia do mieszkarnia prywatnego. Dzieje się to w takich wypadkach, gdy jest pracą o charakterze zdecydowanie kameralnym, portretem, głową o subtelnym wyrazie, małą podobizną zwierzęcia, lub ptaka, traktowaną jako element zdobniczy.

Oczywiście artyści - rzeźbiarze, którzy wiedzą, iż dzieło ich najpełniej się czuje na otwartej przestrzeni, związane z tłem przyrody, lub architektury, pracując swoją kształtują w ten sposób, aby harmonizowała przedewszystkiem z takim otoczeniem i na jego tle najpełniej mogła ujawnić swą plastyczną koncepcję. Z takiego postawienia sprawy jasno także wynika, że publiczność oglądająca rzeźby na wystawach, nie może w podobnych warunkach, w pełni ich sensu artystycznego ocenić i zrozumieć. Niestety, bardzo mało mamy w Warszawie pomników, toteż skorzystajmy z okazji odsłonięcia pomnika Kilińskiego, na placu Krasińskich, by na tym aktualnym przykładzie wyjaśnić sobie,

czemu taka rzeźba ma czynić zadość i jak ją należy pojmować.

Zacznijmy od opisu zadania, jakie autor Kilińskiego, rzeźbiarz Jackowski, miał przed sobą, przystępując do pracy. A więc rodzaj zadania: pomnik; temat zadania: postać narodowego bohatera. Dodatkowa uwaga: bohater jest postacią historyczną, rysy jego twarzy nie są popularne, i znane szerszemu ogółowi. Te wszystkie dane to wskazówki, w jakim kierunku ma rzeźbiarz poprowadzić swą pracę, by nie rozminęła się z celem.

Wszyscy mamy żywą w pamięci postać i twarz Marszałka Piłsudskiego. To też pomnik Marszałka, niepodobny, choćby największą miał wartość artystyczną, jest dla nas nie do pomyślenia. Natomiast kto wie, oprócz nielicznej garstki specjalistów, jak naprawdę wyglądał Kiliński, Szewc-pułkownik na pomniku nie musi być wcale podobny, powinien być raczej prawdopodobny. Niejeden z nas,

przedstawiony jakiejś znakomitości współczesnej, doznał uczucia zawodu: „Inaczej go sobie wyobrażałem”. Jest właściwością natury ludzkiej, iż postać bohatera, uczynnego, męża stanu, kształtuje w swej wyobraźni tak, by jej cechy zewnętrzne odpowiadały treści wewnętrznej. Czasem, zbyt dobrze znana potomnym prawda natury przeszkaża też wrodzoną nam, skłonność do idealizacji typu. Przykładem może posłużyć Kościuszko. Podobnie jego znają wszystkie dzieci. Drobną, szczupłą postać Naczelnika, twarz o zadartym nosie nie zdradzała wcale bohaterstwa i niewiele mówi o jednej z najpiękniejszych polskich dusz.

Portreciści Kilińskiego nie są skrupolani podobniami okolicznościami. Czy to znaczy, iż rzeźbiarz, twórca pomnika, mając w tym względzie swobodę, powinien uwidatnić bohaterskość pułkownika - szewca przedewszystkiem typem twarzy, względnie jej wy-

razem? Zważmy, że głowa, jeśli chodzi o całość pomnika, jest tylko jego b. małą częścią, zatem najbardziej odaloną od oczu przechodnia. Najpiękniejszy, najsubtelniejszy opracowany wyraz twarzy, zginie, niezuważony. Wartości, któremi przemawia do nas mała rzeźba, głowa wykuta w kamieniu, znajdująca się tuż przed naszymi oczyma, tracą całą swą wymowność, stosowane w innych, takich jak omawiane, okolicznościach. Postać w rzeźbie pomnikowej, musi działać przede wszystkim swą sylwetą, wyrazem tej sylwety.

Więc i tutaj, w wyrazie sylwety Kilińskiego, winien zamknąć rzeźbiarz gest bohaterstwa. W gęście zawarta treść tematu (pomnik bohatera) nie może jednak zarazem, swą formą zewnętrzną, być w niezgodzie z wartościami estetycznymi sylwety. Pomnik Kilińskiego, w sposób popularny i przejrzysty tłumaczy swą treść tematyczną, co możemy zaliczyć

jego autorowi, Jackowskiemu, na plus. Natomiast nie czyni zadość to dzieło innym wymaganiom, które dobra rozwiązaniu pomnikowi stawiamy. Dobra rzeźba, z każdej strony oglądana, ma ciekawą i wymowną, plastycznie, sylwetę. Jackowski wcale o to nie zadbał, nie okazując żadnego zrozumienia dla wartości plastycznej - dekoracyjnych sylwety pomnika. Zamiast tego, opatrzył rzeźbę mnóstwem szczegółów, zbędnych i nie odgrywających w istocie żadnej roli, w dziele rzeźbiarskim, o takich rozmiarach. Co do otoczenia pomnika, należy podkreślić, iż oglądany sprzodu, ma w tyle najbrzydsze tło. Gdy przejdziemy na drugą stronę, by go obejrzeć od tyłu, tło jest lepsze, zato pomnik gorzej wygląda.

Ale wybór miejsca na pomnik nie jest już zależny od samego rzeźbiarza.

Wiktor Podolski